[bez nazwy]

Roland

‘Znowu ta pieprzona pustynia. Woda skończyła mi się już dwa dni temu. Ciężko mi się skupić na czymkolwiek, ledwo idę, ale wiem, że nie mogę odpuścić. Muszę go dorwać. Żaden człowiek czy mutant, nie będzie bezkarnie robił ze mnie idioty. Muszę go dogonić. Muszę… dorwać… Blacka… Muszę… ‘

Pustynne warunki – brak wody oznacza śmierć. To nie Moloch – gdzie można dostać wszystko. Czy to gamblingiem albo na wschodzie płacąc coraz mniej wartymi dolarami, czy kradnąc, czy mordując i dopiero wtedy okradając. O ile wcześniej samemu nie stanie się ofiarą. Na pustyni, w miejscu gdzie upadł z wycieńczenia Raul, nie ma żywej duszy. Według wszelkich rachunków prawdopodobieństwa nie ma żywej duszy w zasięgu setek mil.

-Ej, rusz się. – jednak matematyka nic nie znaczy w obliczu przypadku. Znikąd pojawił się odziany w dżinsową kurtkę i spodnie, długowłosy blondyn. Jego twarz była jedną wielką blizną, jedno ucho wisiało na kilku warstewkach tkanki. Czarne, zaropiałe. Raul ocknął się, zamroczony, ledwo słysząc. – Rusz się, mówię. Cholera! Wstawaj, koleś! Napij się wody.

-Gracias, amigo – po wypiciu kilku łyków zachłysnął się.

-Nie ma sprawy. Dobra, ja stąd spieprzam. – i odszedł, tak po prostu, tak nagle, jak przyszedł.

-O kurwa. Dobra, na mnie też czas. – powiedział do siebie i poszedł dalej, zataczając się trochę, ale prąc nieuparcie do przodu.

Po dniu marszu nastąpił kolejny przypadek. Natrafił na miasto. O ile można to tak nazwać. Wyglądało trochę jak miasteczko z westernów. Droga i po obu jej stronach kilka budynków.

-Sklep, o tak, tego potrzebuję. – samotność wybacza demencję, mówienie do siebie nie jest niczym dziwnym.

Wszedł ciężkim krokiem do sklepiku. W środku stał niski, łysy człowieczek z czarną brodą.

-Witam. Co masz na sprzedaż.

-Wszystko, czego potrzebujesz. Broń, motocykl, samochód, ubranie, woda, wódka, a może coś mocniejszego?

-Co masz na myśli?

-Co powiesz na trawkę, opium, kokainę?

-Co powiesz na Tornado?

-Jasne, to też mam. Najlepsze w zasięgu 200 mil. – zaśmiał się głośno. Pewnie bliżej nie było innych sklepów.

-Dawaj. – dostał ciemny proszek w małej torebeczce. Otworzył go powoli i spróbował językiem. Nienajgorsze, ale z pewnością doprawione.

-Nawet nie myśl o powrotach do przeszłości w moim sklepie, śmieciu! – sklepikarz widocznie nie przepadał za ćpunami.

-Dobra, spokojnie. Będę potrzebował jeszcze motoru, masz jakiegoś Harleya?

-Chodź. – zaprowadził mnie na tyły, do garażu. –Co powiesz na Fatboya?

-Piękna maszyna – zaśmiał się w myślach. Zardzewiały, stary trup. Ważne, żeby działał. – Bueno, będę potrzebował jeszcze amunicji do mojego Magnuma i Remingtona. I trochę ładunków plazmy do modelu PZ19.

-Jasne. Jak masz zamiar za to wszystko zapłacić?

Raul zbliżył się do brodatego konusa. Wyciągnął swoją strzelbę, z ostatnimi dwoma nabojami i bez cienia emocji na twarzy, odstrzelił sklepikarzowi pół głowy. Wszystko pokryła krew.

-Właśnie tak, śmieciu.

Wziął amunicję, bukłak z wodą, butelkę polskiej wódki i wyszedł do garażu. Wyprowadził Harleya na drogę i odpalił. Motor zarzęził kilka razy i zaczął równo warczeć.

-Piękna maszyna.

Wyciągnął Tornado, wciągnął do nosa. Od razu poczuł się lepiej. Pojechał w pogoni za Blackiem.

Autor pracy brał udział w konkursie „Opowiedz to” organizowanym przez Trzynasty Schron i Wydawnictwo Portal.